

Cenzor zdezorientowany

GUKPPiW po Październiku

(przygotował Kajetan Mojsak)

Poniżej prezentujemy cenzorskie recenzje dwóch książek wydanych w 1958 roku przez Iskry – *Jej perypetie* Bohdana Korewickiego i *Skradzione głowy* Tadeusza Unkiewicza – oraz zatrzymanej przez urząd powieści Marka Domańskiego *Centralny zarząd kłamstwa* (Wydawnictwo Literackie, 1957). Pierwsza książka została puszczona do druku, mimo że dwaj pracownicy urzędu uznali ją za „grafomańską bzdurę”; druga uzyskała dwie mocno rozbieżne oceny; trzecia w końcu zyskała uznanie cenzorów i zgodę jednego z nich, ale ostatecznie została zatrzymana ze względu na zbyt ostrą krytykę socrealizmu i wyraźnie obrachunkowy charakter. Wszystkie trzy utwory łączy to, że lokują się gatunkowo na pograniczu groteski, choć w przypadku książki Domańskiego jest to – jak czytamy w recenzjach – realistyczna groteska o celach satyrycznych, w pozostałych przypadkach – groteska fantastyczna (w przypadku powieści Unkiewicza bliska fantastyce naukowej). O ile powieści na przypomnienie raczej nie zasługują (oczywiście nie sposób ocenić, jaką wartość literacką przedstawiała zatrzymana książka Domańskiego)¹, o tyle recenzje cenzorskie wydają się godne uwagi jako materiał poglądowy.

Recenzje książki Bohdana Korewickiego pokazują pracowników urzędu jako ciętych, ironicznych komentatorów. W obu tekstach przejawia się wychowawczy aspekt pracy urzędu – tu niejako bezsilny wobec nowych reguł, które (po odwilżowych zmianach) każą przepuścić utwór, jeśli tylko nie jest szkodliwy politycznie. Jedna recenzentka – zmuszona wydać zgodę na druk ze względu na brak zastrzeżeń ideologicznych – żałuje, że nie może książki opisać w kategoriach oceny czysto estetycznej i pedagogicznej. Warto dla porównania wspomnieć, że nieco bardziej łaskawy dla prozy Korewickiego był recenzent „Nowych Książek” – Jerzy Siewierski. Zaklasyfikował on

¹ Warto zaznaczyć, że inne książki Domańskiego z tego okresu – ani wydane w 1957 roku *Klipsy z niebieskich migdałów*, ani *Porządek rzeczy* z 1962 roku – nie zdradzają podobieństw do powieści opisanej przez cenzorów.

Jej perypetie jako powieść z dziedziny „fantastycznej groteski z domieszką makabry i surrealistycznego dowcipu”, dostrzegając w niej parodystyczną grę gatunkami oraz bezinteresowną grę absurdem, oceniał ją jako „lekką, wesołą książkę rozrywkową, książkę na pewno do czytania”, ale odnotowywał również wady: trywialny „erotyczny humorek”, „przeciąganie struny w niektórych dowcipach i, dla odmiany, niewykorzystanie w pełni wszystkich możliwości komicznych, ukrytych w opisywanych sytuacjach”².

Ciekawym przypadkiem są rozbieżności między cenzorskimi opiniami o *Skradzionych głowach* Tadeusza Unkiewicza: niesmak i jednoznaczna krytyka w jednej oraz łagodna obrona w drugiej recenzji. Ponownie, warto odwołać się do opinii tego samego recenzenta „Nowych Książek”. Mieści się ona tym razem na przecięciu ocen cenzorów: łączy przekonanie o sprawności literackiej Unkiewicza z głębokim zaniepokojeniem moralnym. Krytyk uznaje, że mimo dłużyzn oraz powierzchowności elementów popularyzatorsko-naukowych *Skradzione głowy* to bardzo zręcznie i inteligentnie napisana powieść kryminalno-przygodowo-fantastyczna, o wartkiej, trzymającej w napięciu i zaskakującej akcji. Jednak „przeróżające okrucieństwo niektórych pomysłów” i zimny, makabryczny realizm, sadystyczne sceny i „przeróżający cynizm” rozmów bohaterów (i to tych „pozytywnych”) czynią ze *Skradzionych głów* „książkę nieprzyjemną, miejscami wręcz odpychającą” i „przekreślają wartość tej skądinąd bardzo inteligentnie napisanej powieści”³.

W opiniach o powieści Domańskiego zwraca uwagę przychylny ton wobec jej krytycznego przesłania; nawet cenzor, który decyduje o konieczności zatrzymania książki, wyraża zrozumienie dla „słusznych i cennych myśli” i dla jej literackiego poziomu. Niemniej jednak to właśnie ta książka – pod względem i artystycznym, i intelektualnym przez cenzorów oceniona najwyżej – jako jedyna zostaje zatrzymana. Zestawienie tych kilku drobnych recenzji daje wgląd w ówczesne rozterki pracowników urzędu i w nowe reguły cenzurowania, które kształtowały się między przełomem październikowym a 1958 rokiem, kiedy doszło do ponownego zaostrzenia kursu.

² J. Siewierski, *Bardzo dziwne perypetie*, „Nowe Książki” 1958, nr 21, s. 1303–1304.

³ Idem, *Popularyzacja makabry*, „Nowe Książki” 1958, nr 7, s. 410–411.

Marek Domański, *Centralny zarząd kłamstwa* (Wydawnictwo Literackie, 1957)

Recenzja nr 1

Powieść Domańskiego podporządkowana jest prawom groteski – i to groteski doprowadzonej często do nonsensownych przejawów. Przyjęta przez autora i konsekwentnie doprowadzona do końca tego rodzaju konwencja służy Domańskiemu do ośmieszenia i wykpienia nie tylko socrealizmu jako metody twórczej, ale kanonów polityki kulturalnej tzw. minionego okresu. Przewodnią myśl powieści możnaby [*sic!*] wyrazić lapidarnie następująco: Socrealizm jest metodą służącą do wypaczania rzeczywistości, do jej zakłamania i zafalszowania. Ponadto metoda ta najlepiej służy karierowiczom i szujom, którzy talent zastępują donosicielstwem, szpiegostwem itd. Główny bohater – młody, utalentowany debiutant, nie może wydać swojej powieści. Wszędzie napotyka na siuchty [*sic!*] i kliki złych, ale posłusznych pisarzy ze skorumpowanymi wydawcami, urzędnikami CUW i przedstawicielami KC. Ci ludzie nie popierają talentu, obce i obojętne są im losy literatury. Celem ich działania jest namawianie pisarzy do kłamstwa w imię wielkich celów przyszłości. Każdy nowy utalentowany pisarz musi wyrzec się wszelkiej samodzielności, ideałów, rzetelnej prawdy i piękna – musi pisać nie tak, jak chce i czuje, lecz tak, jak chcą oni, skorumpowani grafomani, wydawcy i przedstawiciele partii.

Powieść ma charakter obrachunkowy. Napisana jest dobrym literackim językiem, stanowi zwartą całość. Pisarz panuje nad postaciami. W tym obrachunku jest wiele słusznych i cennych myśli, spostrzeżeń. Nie one jednak niestety decydują. Ogólna wymowa powieści jest nie do przyjęcia ze względu na te uogólnienia, o których pisałem. Ingerencje moim zdaniem nie są w stanie uratować tej dobrej literacko powieści¹.

Ingerencje moim zdaniem
nie są w stanie uratować
tej dobrej literacko
powieści

Recenzja nr 2

Powieść Domańskiego, której akcja toczy się w środowisku literackim, ma wszelkie cechy groteski – mamy tu karykaturalne przejawy i bardzo gorzką, czasem aż bolesną satyrę. Co i kogo atakuje autor? Przede wszystkim karierowiczów – pisarzy bez talentu, żerujących na łatwowierność i bojaźliwość innych. Potrafią oni zresztą wykorzystać każdą sytuację, chwytają w lot najmniejszą okazję. Ekstraktem tego typu ludzi jest Kurkuć – bezwzględny egoista stosujący pirackie metody zarówno wobec kolegów, jak i własnej rodziny. Ten pozbawiony wszelkich skrupułów grafoman marzy o jednym: o karierze dyplomatycznej. [...] Jak już wspomnieliśmy – powieść należy do gatunku groteski, ale tej, która przejawia negatywne strony życia i ludzi, stąd mało w książce Domańskiego pozytywnych – w potocznym tego słowa znaczeniu – osób czy sytuacji. Powieść swoim ostrzem uderza w jasno określone punkty środowiska literackiego i wydawniczego: kliki, geszefciarstwa, karierowiczostwo, łapownictwo, hochspaplerstwo [*sic!*], grafomaństwo ożenione z bezczelnością. Atakując więc te ujemne strony, które były poddane krytyce w okresie

¹ AAN, GUKPPIW, I. 427,teczka 34/8, k. 272. Recenzję podpisał cenzor Rutkowski. Na jej odwrocie (k. 273) znajduje się dopisek: „Tow. Zawadzki (?) powiadomił kolegium Urzędu o decyzji nie wydania zezwolenia na druk. Kolegium zaakceptowało. 30 VIII 57”.

popaździernikowym przez samo środowisko literackie lub ludzi z zewnątrz. Jednak krytyka ta nosiła piętno dorywczych porachunków osobistych, nie mogła tym samym spełnić roli katalizatora ogólnych nastrojów – dlatego powieść Domańskiego jest potrzebna: daje upust zadawnionym żalom i pretensjom pisarzy do wydawnictw, a porachunki osobiste między pisarzami sprowadza do słusznego problemu porachunków ze szkodliwym społecznie i politycznie grafomaństwem.

Wreszcie powieść akcentuje bardzo istotne zagadnienie: pomimo pewnego pesymizmu, pomimo przewagi negatywnych postaci – obrysowany bardzo grubym, bardzo czarnym konturem, tym plastyczniej wyłania się obraz pisarza potrzebnego, oczekiwanego i dojrzałego, utalentowanego, odpowiedniego człowieka².

Bohdan Korewicki, *Fej perypetie* (ISKRY, 1958)

Recenzja nr 1

Autor zaznacza, że ma to być powieść „trochę niesamowita”, ale nie jest ona wcale powieścią fantastyczną ani absurdalną, które to gatunki literackie mają swoje tradycje i jako lektura mogą być zabawne. **Książka Korewickiego jest potworną, grafomańską bzdurą, napisaną ordynarnie i z posmakiem makabrycznego erotyzmu, w czym autorowi pomaga grafik ilustracjami.** Fabularnie sprawa przedstawia się następująco:

Grupa ludzi uczestniczy w katastrofie okrętowej i następnie jako rozbitkowie jadą różnymi drogami po różnych krajach i przeżywają różne przygody. Jedna z kobiet poddaje się eksperymentowi naukowemu, polegającemu na „wydrążeniu” ciała ze wszystkich zawartości podskórnych, i trzeba ją potem napełniać wodą lub nadmuchiwać. Służy to autorowi do stworzenia absurdalnych sytuacji. Jednak nie absurdalne koleje losów bohaterów są wadą książki, lecz sposoby ich opisywania, złe stylistycznie, ordynarne, idiotyczne. Wstyd, by się taka książka w polskim języku ukazała. /Zych/³

Recenzja 2

Jeżeli człowiek uparł się, że ma talent i że **musi** pisać, to w Polsce Ludowej nie może się znaleźć nikt, kto by to mu wyperswadował, nie narażając na straty Państwa. Aby p. Korewickiemu wytłumaczyć, że jego książka nie posiada absolutnie żadnych wartości literackich, ani nawet nie budzi zaciekawienia, naprawdę nie trzeba wydawać pieniędzy na druk, skład i kolportaż poronionej książki. Można być – to na użytek redakcji – pobłażliwym dla debiutanta (a nie spotkałam dotąd tego nazwiska). Jednakże pobłażliwość winna mieć pewne granice.

Zajrzyjmy do książki.

² Na górze strony dopisek: KC PZPR, Wyd. Pr. I Ag.

³ AAN, GUKPPIW, I. 597, teczka 68/4, k. 122; wyróżnienie oryginalne.

Powieść swoim ostrzem uderza w jasno określone punkty środowiska literackiego i wydawniczego

W luksusowym salonie transatlantyku poznajemy bohaterkę naprawdę niesamowitych perypetii – Isię. Młody Amerykanin namawia ją, by poddała się operacji wydrążenia swego wnętrza przez fantastyczny, epokowy wynalazek wuja tegoż młodzieńca. Isia zgadza się – i właściwie można by natychmiast po przyjeździe do Ameryki skończyć powieść tak, jak ona jest skończona, tzn. operacją i jej skutkami, ale wtedy perypetie Isi nie dałyby materiału na 282 str. Toteż prowadzi ją autor przez wszystkie możliwe lądy i najróżniejsze, zupełnie nieprawdopodobne przygody, by wreszcie osiągnąć Chicago i zoperować się. Oczywiście – nie koniec na tym. Wydrążoną Isię należy wypchać – i po kilku kolejnych perypetiach bohaterka została wypchana (*nota bene* sceny u fachowca, który jest polskim żydem i mówi „czysto po polskiemu językowości” – są dość niesmaczne), następnie wychodzi za męża, wreszcie się rozchodzi i żyje już zupełnie normalnie.

Oczywiście, zdając sobie sprawę, że powyższe streszczenie książki jest tendencyjnie złośliwe. Jednakże z wielkim trudem w lawinie niesamowitych i nieprawdopodobnych przygód wyłapałam coś, co z trudem i biedą dałoby się zinterpretować jako sens czy raczej ideę przewodnią książki. (Oczywiście – za ścisłość mojej interpretacji nie ręczę – gdyby książka nie byłaby tak nudna, podobnych interpretacji można by wymyślić [*sic!*] kilka, traktując to jako rozrywkę umysłową). Otóż – sędzę, że w zamierzeniu autora obok wykładu o całkowitej niezależności losu człowieka od jego woli książka miała zawierać obszerną satyrę społeczno-obyczajową. Szkoda, że nie mogę skonfrontować swojego wrażenia z autorem. Ciekawe, czy zgadłam. Pierwiastki tej satyry niestety w moim mniemaniu nie usprawiedliwiają autora ani redakcji. I jeszcze jedno niestety: gdyby podpunkt b/ Uwagi nagłówka niniejszej recenzji – mógł być argumentem, a nie zezwoleniem na druk! Wtedy, miast wszystkiego, co powyżej, napisałabym po prostu: książka nie ma żadnego znaczenia ideologicznego ani społeczno-wychowawczego. Nie należy jej wydać. Ale ponieważ walory wychowawcze czy artystyczne ostatnio nisko są cenione, a politycznych zastrzeżeń nie mam, przeto udzielić zezwolenia. / Kobyłecka/ 29.05.58⁴

Oczywiście, zdając sobie
sprawę, że powyższe
streszczenie książki
jest tendencyjnie
złośliwe

Tadeusz Unkiewicz, *Skradzione głowy* (ISKRY, 1958)

Recenzja nr 1

Jest to powieść fantastyczno-naukowo-kryminalna, której akcja toczy się współcześnie w Warszawie. Dostyc trudno jest podać, bodaj w przybliżeniu, tok wydarzeń, tak autor rozbijał swoją fantazję, tak zaskakuje czytelnika niesamowitością i makabrycznością sytuacji. Chwilami ma się wrażenie, że przytłoczy człowieka cała ta koszmarna sceneria z okropnych snów. Autor wyraźnie lubuje się w makabrycznych opisach, w niesamowicie udrziwnionych sytuacjach. W rezultacie przesadne nagromadzenie tego rodzaju elementów budzi w czytelniku – zamiast dreszczu zainteresowania – zniecierpliwienie i uśmiech politowania dla dziwacznej, chorobliwej wyobraźni autora.

Główną myślą tej książki jest pokazanie daremnych wysiłków przedłużenia życia odrębnym częściom ciała ludzkiego bądź też stworzenia dziwolągów ze sztucznym korpusem i głową nieboszczyka. Szalony eksperymentator w tej powieści – rektor akademii medycz-

⁴ Ibidem.

nej – chce w ten sposób zapewnić ludzkości jak najdłuższą, a może wieczną działalność wybitnych umysłów. Do swych doświadczeń kradnie on głowy i inne części ciała nieboszczyków. Ponosi jednak sromotną klęskę, gdyż prawdziwa wiedza zwycięża w myśl teorii Pawłowa o jedności biologicznej i psychicznej organizmów. Do zwycięstwa tej prawdy w powieści przyczyniają się: domorosły detektyw – naukowiec pozytywny, dzielny prokurator z awansu i poczciwa milicja.

Książka jest niesamowitą bzdurą, budzącą niesmak i zdziwienie, że tego rodzaju „literaturę” wydają dla młodzieży „Iskry”. Mam nadzieję, że krytyka rozprawi się z tym „dziełem” w sposób ostateczny. Politycznych zastrzeżeń do książki mieć nie można, choć należy stwierdzić, że nie wzbogaci ona psychiki młodego czytelnika. Moim zdaniem należy ją wydać w niezbyt dużym nakładzie. Drobne ingerencje:

str. 8 – tu chodzi o milicję.

str. 180 – po co mieszać i czynniki partyjne do tej makabry?

Burczyn M.⁵

Recenzja nr 2

Powieść ta zawiera 2 idee przewodnie: Pierwsza, o której wspominała tow. Burczyn w swej recenzji, to udowodnienie niesłuszności mechanistycznych teorii w biologii, druga to teza, że motorem prac naukowych musi być chęć służenia ludzkości. Wiedza naukowa i geniusz u ludzi amoralnych, wyobcowanych ze społeczeństwa może, a nawet musi prowadzić do straszliwych zbrodni.

Nie mogę zgodzić się z tezą, że jest to powieść pisana przez szaleńca. Jeśli tak, to szaleńcem był Wells, gdy tworzył *Historię pana Elveshama* lub „niewidzialnego człowieka”. Nie mam zamiaru oczywiście porównywać tych utworów, jeśli chodzi o poziom, wartość literacką. Niemniej tezę swą przeprowadza Unkiewicz logicznie, wybiegając w swych rozumowaniach daleko w przyszłość (*à propos* – akcja toczy się zresztą w przyszłości), tak jak robią to wszyscy autorzy utworów fantastycznych.

Tow. Burczyn uważa, że powieści tej nie należy wydawać w „Iskrach”, gdyż jest to wydawnictwo młodzieżowe. Jeśli uważać za „młodzież” osoby w wieku lat 14–15 – to oczywiście ma rację. Młodzieżą są jednak również osoby w wieku lat 18–25 – wtedy sprawa przedstawia się inaczej.

Wartość literacka tej powieści nie jest wysoka, tym bardziej że akcja jest zbyt rozwlekła (przydałoby się zredukować jej do 1/3-ej), ale nie można w żadnym wypadku nazwać jej szmirą⁶.

Książka jest niesamowitą bzdurą, budzącą niesmak i zdziwienie, że tego rodzaju „literaturę” wydają dla młodzieży „Iskry”

Summary: *The confused censor. GUKPPIW after Polish October*

Key Words: Bohdan Korewicki, Tadeusz Unkiewicz, Marek Domański, *Jej perypetie*, *Skradzione głowy*, *Centralny zarząd kłamstwa*, Polish October, GUKPPIW, censorship in Poland, censorial reviews

The article presents censorial reviews of two books published in 1958 by Iskry – *Jej perypetie* by Bohdan Korewicki and *Skradzione głowy* by Tadeusz Unkiewicz – as well as *Centralny zarząd*

⁵ AAN, GUKPPIW, l. 597,teczka 68/4, k. 51.

⁶ Ibidem, k. 54.

klamstwa by Marek Domański, a novel suppressed by censorship. Although the first work was considered the effect of the author's graphomania and called "rubbish" by two censors, it appeared in print; the second received divergent evaluations. The last finally gained the censors' approval; however, it could not be published because of the harsh critique of socialist realism and the work's explicitly critical nature. All three books are placed on the border of grotesque, but Domański created – as it is claimed in the reviews – realistic grotesque with satirical features whereas Korewicki and Unkiewicz offered fictional grotesque (in the case of Unkiewicz's novel it was close to science fiction). Although the novels do not deserve to be remembered (obviously, it is impossible to assess the literary value of Domański's work), the censorial reviews seem to be noteworthy as demonstrative documentation.